



ELIZA KAĆKA

Absolwentka filologii polskiej i Akademii Artes Liberales. Adiunkt w Instytucie Literatury Polskiej Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Uczy historii literatury drugiej połowy XIX i początków XX wieku, a także teorii literatury i poetyki. Czytelniczka i recenzentka literatury najnowszej. Członkini Zarządu Głównego Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Autorka prozy niskorozmiarowej i eksperymentatorka w tej dziedzinie (*Elizje*, 2017, wyd. Lokator). Udziela się i wspiera, prowadząc spotkania literackie, kooperując społecznie z kilkoma liceami. Prywatnie mama Dobromiły.



13

Eliza Kącka

W LUSTRZE LITERATURY NAJNOWSZEJ

Wstępne rozpoznania

Trudno wypreparować, a zwłaszcza uśrednić obraz pokolenia, jaki wyłaniałby się z polskiej prozy najnowszej. Nikt nie próbuje – co być może symptomatyczne – dać portretu własnego pokolenia, pisać zbiorowego manifestu. I też czytelnicy tego od literatury nie oczekują. Oczywiście, brak potrzeby przedstawienia profilu zbiorowości nie wyklucza prób wypreparowania go z tekstów pisanych w ostatnich latach (powiedzmy, po roku 2000). Co daje się zatem wyabstrahować?

Młodzi twórcy lubią sentymentalne (lub traumatyczne) powroty do realiów swojego dzieciństwa lub czasów nieco wcześniejszych – do realiów PRL-u. Widać to nie tylko w publicystyce, lecz także w prozie. Proza zdaje się nastawiona na odbiorcę, który lubi „ejtisowe” czy „najntisowe” gadzety, lubi gest przyznawania się (z lekką do tandeciarstwa, odkrywania w sobie pociągu do rzeczy z niższej półki – bądź na takie kreowanych (owszem, może nimi hipstersko grać, ale taniość lub prowizorka są w cenie). Jeśli ktoś chciałby złapać klimat, o którym tu mowa, przedstawić sobie materialne zaplecze tych podróży w (stosunkowo niedaleką) przeszłość, może zajrzeć do książek Olgi Drendy (choć to nie powieści).

Drugą sprawą jest środowisko – proza najnowsza często wraca na prowincję. Do małych miasteczek (nieraz są to miasta rodzinne autorów bądź okolice, z których się oni wywodzą), na wieś. Jeśli przekłada się to jakkolwiek na obraz/kondycję pokolenia, to może w taki sposób, że wcale nie odbija się ono w prozie jako zbiorowy ekspander – populacja pewnych siebie, szturmujących metropolie i nowoczesnych mieszkańców wielkich miast. Alternatywnie: nie ma tu miejsca dla balzakowskiej energii prowincjusza, który różnymi sposobami walczy o awans i obecność. Bohater zbiorowy (i indywidualny) częściej jest przegranym (albo slangowo: przegrywem) niż zdobywcą. Przegrywanie zresztą miewa różny aspekt. Może być po prostu nieco melancholijnym życiowym niezgulstwem, trwaniem w stanie zawodowego/egzystencjalnego zawieszenia. Może manifestować się poczuciem

nieprzystawalności do kryteriów sukcesu. Może wreszcie wiązać się z traumą/krzywdą z dzieciństwa. Opowieści o dojrzewaniu w prozie kobiecej, osadzone w realiach wiejskich/matomiastowskich – od książki *Guguty* Wioletty Grzegorzewskiej po książkę *Po trochu* Weroniki Gogoli – to opowieści nieidealizujące młodości. Owszem, poszukujące adekwatnego języka dla tego świata i dłużej mu wrażliwość pisarską, ale bez prób reaktywacji sielsko-rajskiego obrazu dzieciństwa. Nie tylko zresztą kobiety piszą powieści o dojrzewaniu w małym mieście czy na wsi. Jakkolwiek *Skoruń* Macieja Płazy jest nie tylko o tym, to nie da się tego aspektu nie uwzględnić. Ostatnia książka poety Roberta Króla, *Polka*, chociaż jest formalnie poematem, także skupia się na eksplorowaniu dzieciństwa, własnej prowincji, grupy towarzyskiej, zasobu wspomnień. Zresztą model, który można by streścić następująco: bohater/bohaterka udaje się na prowincję w celu przepracowania traum dzieciństwa, jest ciągle jednym z bardziej żywych modeli. Od Joanny Bator (*Ciemno, prawie noc*) przez Andrzeja Muszyńskiego (*Podkrzywdzie*) po Aleksandrę Zielińską (*Sorge*) i kilku innych pisarzy z późnych roczników lat osiemdziesiątych.

Ja wobec świata

Bohaterowie prozy najnowszej są pisani z coraz większą świadomością ekologiczną, czasem i posthumanistyczną. Widać, że zmieniają się proporcje w szacowaniu ludzkiej pozycji w świecie widzianym jako organiczna całość. Nie wynika z tego, by częstymi bohaterami prozy byli bojownicy ekologiczni. Rezultatem tego jest raczej wycofanie się (narratora/bohatera) na pozycję kogoś, kto zachwyca się światem, obserwuje go, docenia, zaczyna dostrzegać. Kogoś, kto nie ma odpowiedzi, nie mędrkuje, bywa czysto receptywny. Silną osobowość o wyraźnej ścieżce rozwojowej zastępuje często figura „ja-wobec-swiata”. „Ja” kreowane w taki sposób, by uniknąć zarzutu egotyzmu lub egoizmu gatunkowego. Generalizując, powiedzieć można, że nie jest to czas przychylny takiej powieści psychologicznej, która pokazywałaby przemiany bohaterów. Zazwyczaj bohaterowie „wychodzą” z fabuły takimi, jakimi „weszli” – gra się w znacznej mierze gotową kartą, zrobionym charakterem. Prozy „ewolucyjnej” jest mało.

„Ja-wobec-swiata”, figurę świadka, a nie centrum (choćby i lokalnego) kosmosu można wprowadzić do książki na parę sposobów: może to być „ja” reporterskie (stąd też między innymi moda – ciągle się utrzymująca – na lekturę reportażu, także wśród młodych twórców), ale i „ja” obserwujące świat, przechadzające się, kontemplujące, także rejestrujące przejawy krzywdy w świecie nie tylko ludzkim (takie książki piszą Michał Cichy czy Krzysztof Środa).

Ucieczka od silnej podmiotowości w narracji/konstruowaniu bohatera czasem owocuje i posthumanistycznymi rozwiązaniami: kiedy narratorem-opowiadaczem czy bohaterem nie jest istota ludzka. Choćby wydane ostatnio *Fragmenty dziennika SI* Łukasza Zawady dowodzą, że nie tylko refleksja krytyczna nad zjawiskami cywilizacyjnymi, które coraz bardziej nad nami dominują, jest potrzebna czytelnikom. Dowodzą także i tego, że usytuowanie się w posthumanistycznej ramie komunikacyjnej trafia do odbiorcy, nie budzi w nim poznawczych oporów. Z ram humanistycznych, ludzkich dobrze przyjmowana jest rama krótkiego opowiadania lub powieści, które również grają obserwacją małego środowiska, ale nie wybiegają

w przyszłość/w kreację antyutopii, tylko jakby nieco cofając się w przeszłość, ku dobrze znanym kątom małych miast, ku interiorom warszawskiej Pragi, Dolnego czy Górnego Śląska.

Książka *Mikrotyki* Pawła Sottysa łączy w sobie ciężenie ku matym, kameralnym światom (warszawska Praga) z empatią dla tego, co życiowo nieudane, kalekie, przegrzewające w wyścigu. Tego typu wrażliwość społeczna, zdaje się, stanowi aktualną kontrpropozycję dla mocnego dyskursu lewicowego, żądającego – nieco ponad dekadę temu – zdeklarowanego zaangażowania. Gdy Igor Stokfiszewski pisał *Zwrot polityczny*, opowiadał się po stronie wykluczonych, poddawanych różnej formie przemocy symbolicznej. Teraz taka reakcja jest (bez mocno nacechowanego ideologicznie języka) domeną reportażu. Ostatni reportaż Małgorzaty Rejmer o Albanii to – abstrahując od realiów tego kraju i opowieści o słabo znanym wymiaku historii XX wieku – zamysł oddania głosu tym, którzy są społecznie niemi. Proza zdaje się bliższa empatii, nie interwencji. Niezależnie od tego, czy jest to proza kobieca, proza o zagładzie (lub jakoś operująca w tym obszarze znaczeń, jak choćby niedawno wydany *Rejwach* Mikołaja Grynberga), proza o chorobie psychicznej czy trudnościach życia nastolatków – zasadniczym celem jest próba pisania rozumiejącego, próba poszukiwania ścieżek językowej mimikry. Jakkolwiek Silny z *Wojny polsko-ruskiej* Doroty Mastowskiej nie był obiektem empatii, to postać ta jest jedną z wzorcowych w kontekście lepienia bohatera z języka. Nie jest on, oczywiście, modelowym dresiarzem, jakiego byśmy znaleźli w reportażu o tej grupie społecznej. Jest kreacją, ale – co symptomatyczne – w taki sposób „uklejoną” ze słów, w jaki zwykła opracowywać ludzi Mastowska. Nie jest oceniany, a zatem traktowany krytycznie. To, co mówi ten bohater, ma dopiero wystawiać ocenę jemu i naszej współczesności. A rzeczywistość okazuje się prowizorką. Mastowska jest jednak wyrazista stylistycznie i trudno powiedzieć, czy jej kariera byłaby tak spektakularna, gdyby rozpoczęła się teraz. Możliwe, że powiedziano by jej, że jak na prozę jej działanie w języku jest zbyt nietransparentne i nie wiadomo, z jaką wrażliwością się faktycznie wiąże.

Stosunkowo niewiele mamy w tej chwili mocnego pisarstwa feminizującego. Kobiety – i dziewczyny – zdają się wyżywać twórczo głównie w poezji. Poezja jednak nie jest intensywnie czytana. Feminizm ma w niej odstony różne: niekoniecznie jest to feminizm interwencyjny, podejmujący tematykę wykluczenia/praw kobiet. Bywa, że oblicze feminizmu to oblicze intelektualno-moralnej emancypacji, która jednak krąży wokół kondycji ludzkiej bardziej niż wokół przygodności społecznej. Ilona Witkowska, Natalia Malek, Barbara Klicka, Aldona Kopkiewicz, Joanna Lech i kilka innych poetek piszą nam (niekiedy samym sposobem swojego pisania, nie jego tematem) o nieoczywistym potencjale kobiecości. Czasem feminizujące kobiety opracowują literacko macierzyństwo (Joanna Mueller), czasem wątki ekologiczne, związek ze światem roślin i zwierząt (Julia Fiedorczyk, Urszula Zajączkowska). Zazwyczaj jednak mamy do czynienia z feminizmem retorycznie nieekspansywnym, refleksyjnym, skupionym na budowaniu kobiecej wspólnoty. Modne jest za to wzmacnianie w dziewczynkach (i kobietach) przekonania o swojej sprawczości, sile. Dobrą recepcję miały opowieści Anny Dziewit-Meller dla dziewcząt o kobietach ciekawych/mocnych/wybitnych. Ważnym bodźcem okazała się też książka *Pani Furia* Grażyny Plebanek.

W poszukiwaniu tożsamości

Jeśli idzie o czytelnictwo młodych, sprawa jest w wysokim stopniu zależna od sieciowego zasięgu słowa – w dwóch aspektach. Jednym jest promocja. Szczepan Twardoch czy Jakub Żulczyk (szczególnie ten pierwszy) mają wielu fanów wśród młodzieży, bo: a) piszą w sposób wartki, szykują fabuły, które dałoby się również przedstawić filmowo/serialowo, wystarczająco wyraziste dla młodych czytelników, z pewnym zapleczem sensacyjnym; b) są medialni, grają wizerunkiem, są mocno promowani i lubią media. Drugim jest pisarstwo w sieci, które młodzi ludzie śledzą i w którym sami się udzielają. Kiedyś fandomy (co zresztą nie wygasto), dziś blogi, fanfiki, fora. Książka *Fanfik* Natalii Osińskiej jakoś o tych zjawiskach opowiada. Co ciekawe, ta powieść dla nastolatków i ich rodziców daje pojęcie również o podejściu (przynajmniej części) młodych do tożsamości, płci. Uświadamia, że rodzice mogą nie orientować się w skomplikowaniu identyfikacji, z jakim mają do czynienia ich dzieci. A jednocześnie, że to, co było tabu jakieś dziesięć lat temu, przestaje być tabuizowane. To dotyczy nie tylko homoseksualizmu, lecz także transpłciowości.

W ostatniej dekadzie napisano wiele w prozie, poezji i dramacie (który skądinąd celuje w transgresjach) o tożsamościach skomplikowanych. Nieprzypadkowo tak ciekawa jest/była śląsko-polska tożsamość Twardocha, nieprzypadkowo z uwagą znacząca część publiczności czytającej śledziła wątki polsko-żydowskie. Człowiek jako tożsamościowa hybryda (niezależnie od tego, czy mówimy o płci, czy pochodzeniu), która z historią rodzinną obchodzić się musi jak z beczką prochu, okazuje się cenniejszy dla literatury (również) naszego czasu niż człowiek o mocnej przynależności. Oczywiście, nie da się tego zupełnie uogólnić, bo mamy też książki z wyrazistymi tożsamościami, lecz nieprzypadkowo książki te pisane są bądź przez pisarzy o silnej potrzebie podkreślenia własnego konserwatyizmu artystycznego, bądź przez pisarzy z silniejszą identyfikacją pravicową. Prozę moralnych niepokojów z nastawieniem na grę silnymi tożsamościami/klarownymi wyborami pisze choćby Bronisław Wildstein. Analogicznie, taką poezję da nam Wojciech Wencel. Obaj nie są popularni wśród młodych ludzi, acz postawy tych autorów są jednym z modeli reagowania na rzeczywistość via literatura – i analogony ich postaw znajdziemy w sieci.

Literatura nie dąży do tego, by odbijać realia społeczne lub dać nam kompleksowy obraz rzeczywistości. Jeśli bierze pod uwagę przekrój społeczny, to ma on charakter wybiórczy, fragmentaryczny. Można o nastolatkach dowiedzieć się wiele z książek Anny Cieplak, pracującej na co dzień z tzw. trudną młodzieżą. O dylematach młodych matek w wielkich miastach pisała Natalia Fiedorczuk-Cieślak (*Jak pokochać centra handlowe*). Mapę tego typu wątków dałoby się zrekonstruować, acz nie byłaby ona szczególnie urozmaicona. Jeśli o kimś literatura mówi, to przede wszystkim o jej twórcach (nie tylko w sensie biograficznym, chociaż w takim też), nie o generacji młodych. Nieprzypadkowo twierdzi się często, że nastolatki (a i starsi odbiorcy) za wiarygodnego opowiadacza o rzeczywistości biorą hip-hop i jego teledyskowe narracje. Nie jest to wyłącznie kwestia przystępnej estetyki, lecz także stylu myślenia i mówienia o tym, co stanowi realne doświadczenie codzienne. Zapewne nieprzypadkowo nowa książka Doroty Mastowskiej (*Inni ludzie*), która ma (między innymi, bo nie jest to jej jedyny cel) opowiadać o tym, jacy jesteśmy, paszytytuje na tej estetyce właśnie. Literatura jednak musi zmierzyć się z innymi kryteriami i obiegiem

niż hip-hop. Niezależnie od tego, czy stawia na autoanalizę, czy przeciwnie – na opis świata, wycofujący „ja” na plan dalszy, to – tak czy siak – nie ma w niej energii analizy społecznej. Nie ma też zdolności do grania na zbiorowych emocjach. Zdaje się, jest w klinczu: nie chce już nauczać, brzydzi się dydaktyką i tendencyjnością. Zarazem jednak chce uniknąć zamknięcia się na świat, samowrotności, autoteliczności. Innymi słowy: nie chce podporządkować sztuki pedagogice, ale – z drugiej strony – nie chce samego sztuki nadmiernie eksponować. Nie powtórzyłaby Gombrowiczowskiego „ja – ja – ja”, ale rzadko udaje jej się przeniknąć na drugą stronę społecznego lustra. Często bywa wyrazem tendencji/potrzeb eskapistycznych, co czasem przejawia się ucieczką od fikcji ku biografii. Pisanie czyjejs biografii – poza szansą na przygodę intelektualną – zwalnia z kreowania silnego bohatera, z wymyślenia charyzmatycznych wzorców. Popularność biografii świadczy o słabości fikcji. A także i o tym, że literatura obawia się konfrontacji z rzeczywistością. Bo, paradoksalnie, dopiero fikcja może się z nią wziąć za bary. Biografia ją od-twarza, zatem nie zagraża jej zupełnie, nie wykonuje zamachu na to, co jest.

Reasumując, z literatury dziś pisanej niewiele można wnioskować o młodych. Nie pisze się po to, by do nich dotrzeć. A konkretniej: nie jest to priorytetem literatury.